

PANORAMA

wielkopolskiej kultury

BIBLIOTEKI MUZEA REGIONALNE OŚRODKI KULTURY STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH

NR 6(67)/2011 dodatek

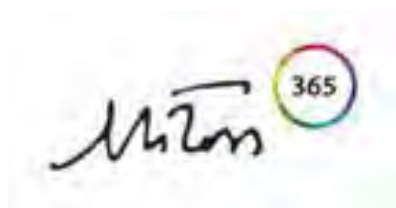


Laureaci konkursu – od lewej: Michał Sadowski, Joanna Antas, Danuta Dziarmaga, Patryk Jankowski, Hanna Magdalena Rzepczyńska, Michał Skrzypczak, Anna Fryś, Maciej Gajzlerowicz, Joanna Żabnicka, Daria Kalka (Przemysław Borowiak i Julita Dudziak nie dotarli na uroczystość wręczenia nagród)

Spojrzenia 2011: świadectwo poezji

IV edycji konkursu literackiego

Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu
w Roku Miłosza

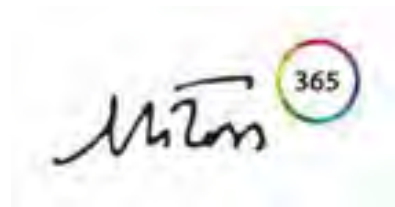


Ten pożytek z poezji, że nam przypomina
jak trudno jest pozostać tą samą osobą,
bo dom nasz jest otwarty, we drzwiach nie ma klucza
a niewidzialni goście wchodzą i wychodzą.

Czesław Miłosz „Ars poetica?”
(„Miasto bez imienia”, 1969)

Celem rozstrzygniętego w listopadzie konkursu „Spojrzenia 2011: świadectwo poezji” jest wspieranie aktywności twórczej młodych ludzi o zainteresowaniach literackich i popularyzacja dokonań utalentowanej młodzieży. Do zmagających się przystąpili młodzi ludzie w wieku od 16 do 24 lat. Nadesłane utwory były oceniane w 2 kategoriach wiekowych, umownie ograniczonych wiekiem licealistów i studentów. Autorzy nadsyłali nienagrodzone w innych konkursach wiersze i utwory prozatorskie o dowolnej tematyce.

**2011
Rok
Miłosza**



25 listopada 2011 r. poznaliśmy nazwiska laureatów IV edycji konkursu literackiego zorganizowanego przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu

Spojrzenia 2011: świadectwo poezji

Konkursy literackie z cyklu SPOJRZENIA, organizowane od 2002 r., adresowane są do młodych twórców w wieku 16-24 lat i oceniane w kategoriach wiekowych „licealistów” i „studentów”. Ich motywem przewodnim jest pytanie: „Jak postrzegają współczesny świat i swoje w nim miejsce osoby u progu dorosłości”.

„Spojrzenia 2011: świadectwo poezji” to konkurs poetycki z uwzględnieniem krótkich form prozatorskich. Jak wskazuje podtytuł, artystycznym patronem konkursu był w tym roku Czesław Miłosz.

Konkurs został ogłoszony 18 maja na konferencji „Miłosz: przybliżenia – oddalenia” a termin składania prac upłynął z końcem września. Wzięło w nim udział 85 osób. Prace oceniało jury w składzie: Teresa Tomsia – poetka, eseistka, animatorka kultury, Mariusz Grzebalski – poeta i prozaik, redaktor w Wydawnictwie WBPiCAK i Piotr Śliwiński – krytyk literacki, profesor Instytutu Filologii Polskiej UAM. Ze względu na stosunkowo niewielką liczbę nadesłanych utworów prozatorskich jury odstąpiło od podziału na kategorie gatunkowe i przyznało:

w kategorii wiekowej „Licealistów”

I NAGRODĘ Michałowi Sadowskiemu z Piły

II NAGRODĘ Przemysławowi Borowiakowi z Dolaszewa

III NAGRODĘ Joannie Antas z Grodziska Wlkp.

WYRÓŻNIENIA: Danucie Dziarmadze z Pleszewa, Patrykowi Jankowskiemu ze Śmigła i Hannie Magdalenie Rzepczyńskiej ze Środy Wlkp.

w kategorii „Studenti”.

I NAGRODĘ Michałowi Skrzypczakowi z Poznania

II NAGRODĘ Annie Fryś z Kalisza

III NAGRODĘ Maciejowi Gajzlerowiczowi i Joannie Żabnickiej z Lubonia

WYRÓŻNIENIA: Julicie Dudziak z Kościana i Darii Kalce z Wapna

Laureaci konkursu oraz towarzyszący im przyjaciele, obejrzeli spektakl poetycko-muzyczny pt. „Metamorfozy” (utwory Czesława Miłosza) w wykonaniu Zbigniewa Walerysia, aktora Teatru Polskiego w Poznaniu, który przeczytał również nagrodzone wiersze. Wzięli także udział w multimedialnych warsztatach poetyckich, które po oficjalnej części spotkania przeprowadził Michał Zabłocki, poeta, autor tekstów piosenek. Jest on pomysłodawcą i twórcą programu „Multipoezja”, a w nim „Projekcji wierszy na murach domów”, „Wierszy chodnikowych”, „Wierszy pisanych online” i wielu innych poetyckich inicjatyw. Warsztaty zakończyły się „prawykonaniem” (Zbigniew Waleryś) sonetu napisanego wspólnie na czacie – zarejestrowanym przez Radio Merkury.

**Panorama Wielkopolskiej Kultury:
Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej
i Centrum Animacji Kultury**

Adres: ul. Bolesława Prusa 3, 60-819 Poznań
Tel.: (61) 66 40 850, **Fax:** (61) 66 27 366
Redaguje kolegium: Lena Bednarska, Bożena Król, Iwona Smarsz, Anita Kowalewska-Łopatka (redaktor naczelny),
tel. (61) 66 40 863,

e-mail: panorama@wbp.poznan.pl

internet: www.wbp.poznan.pl

Opracowanie graficzne: Dorota Bojkowska

Skład i łamanie: Anita Kowalewska-Łopatka

Wydawca: WBPiCAK w Poznaniu

Druk: WBPiCAK w Poznaniu

Redakcja zastrzega sobie prawo opracowania
i skracania tekstów



**INSTYTUCJA KULTURY
SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO**

Finał konkursu był okazją do podsumowania projektu „Czego nas uczy Czesław Miłosz”, dofinansowanego przez MKiDN i realizowanego w Roku Miłosza pod patronatem medialnym „Monitora Wielkopolskiego”.

Projekt, adresowany do młodzieży i dorosłych, realizowany był w bibliotekach publicznych Wielkopolski. Składał się z 2 modułów: pierwszy miał zapewnić wsparcie merytoryczne i metodyczne bibliotekarzom wielkopolskim w realizacji lokalnych obchodów Roku Czesława Miłosza.

W styczniu ogłosiliśmy wojewódzki konkurs na scenariusz imprezy bibliotecznej, związanej z dziełem i osobą poety pt. „Zamieszkać w teraz”, adresowany do animatorów kultury z bibliotek, ośrodków kultury i szkół, zainteresowanych przygotowaniem obchodów Roku Miłosza w swoich środowiskach. Konkursowi towarzyszyły warsztaty metodyczne w 16 bibliotekach powiatowych, przeprowadzone przez instruktorkę z WBPiCAK, Magdalenę Giemzę-Żurawską, w maju zaprosiliśmy bibliotekarzy na konferencję pt. „Miłosz: przybliżenia – oddalenia”, poświęconą twórczości Czesława Miłosza oraz zagadnieniom praktycznym organizacji Roku.

Konkurs został rozstrzygnięty na wspomnianej konferencji 18 maja, powstałe w jego efekcie materiały repertuarowe zostały opublikowane w dodatku wydawanego przez WBPiCAK „Poradnika Bibliograficzno-Metodycznego” nr 3/2011 i dostarczone do każdej biblioteki publicznej w Wielkopolsce. Zwycięzcy konkursu, Joanna Nienowska-Kienitz z biblioteki w Trzciancy i Karol Piotrkiewicz z BPMiG w Opalenicy otrzymali, oprócz nagród indywidualnych, granty na realizację scenariuszy w swoich bibliotekach. Rowerowy happening „Przejażdżka z Miłoszem” Joanny Nienowskiej-Kienitz odbył się 18 czerwca na terenie Trzcianki i okolic, Karol Piotrkiewicz swoje warsztaty „Każdy ma swoją Dolinę Issy” przeprowadził pięciokrotnie, w maju i listopadzie, obecnie publikuje na stronie opalenickiej biblioteki prace uczestników.

Na majowej konferencji gościliśmy laureata tegorocznej Nagrody Kościelskich, Andrzeja Franaszka.

Dwugłos polemiczny literaturoznawców, krytyków literatury współczesnej zaprezentowali

Agata Stankowska i Przemysław Czapliński z IFP UAM, a Agnieszka Wolny-Hamkało zenergetyzowała uczestników propozycją pt. „Naleśniki, fotostory, festiwale, czyli jak promować poezję”.

Drugi moduł projektu to cykl warsztatów literackich w wielkopolskich Dyskusyjnych Klubach Książki pt. „Cicho-sza: czytamy Miłosza!”. Profesorowie IFP UAM, Przemysław Czapliński i Piotr Śliwiński spotkali się w marcu i kwietniu z czytelnikami 31 bibliotek i rozmawiali z nimi o twórczości noblisty. Każda z grup otrzymała i przeczytała wcześniej uzgodniony i przygotowany w WBPiCAK zestaw tekstów, które, analizowane w trakcie spotkań, posłużyły jako punkt wyjścia do refleksji nad twórczością poety, znaczeniem literatury itp. Na „spotkania z Miłoszem” przychodzili zarówno klubowicze jak i osoby nie związane z DKK, dorośli i młodzież. Spotkania były kameralne, niemniej łącznie uczestniczyło w nich ponad 500 osób. Swoje indywidualne refleksje niektórzy uczestnicy spotkań spisali i wzięli udział w konkursie na mini-esej o Miłoszu. Nagrodą był wrześniowy wyjazd na wycieczkę „Śladami Miłosza” do Krakowa. Autorki najciekawszych rozważań, Justyna Belter i Krystyna Borowicz z Chodzieży, Danuta Klemczak i Janina Kolis z Piły, Jadwiga Podeszwa z Jarocina oraz Karolina Rózczyńska z Kościana i Małgorzata Stencel-Kaczmarek ze Śremu, otrzymały nagrody książkowe. Ich prace można przeczytać w zakładce Miłosz365. W Krakowie DKK-owicze odwiedzili mieszkanie Czesława Miłosza i rozmawiali w nim z Agnieszką Kosińską o życiu i twórczości poety, uczestniczyli w jednym z koncertów festiwalu muzyki współczesnej Sacrum+Profanum i oczywiście, zwiedzali Kraków. Konkurs dla młodych twórców Spojrzenia 2011: świadectwo poezji został również zorganizowany w ramach drugiego modułu.

Więcej informacji na stronie internetowej WBPiCAK www.wbp.poznan.pl w zakładce promującej obchody Roku Miłosza **Miłosz365**.

Koordynatorka projektu
Magdalena Giemza-Żurawska



INSTYTUCJA KULTURY
SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO



PATRONAT MEDIALNY



Projekt WBPiCAK pt. **Czego nas uczy Czesław Miłosz?**

dofinansowany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (Miłosz 2011 – Promesa)

Głos jurora

Niech skrzypi stalówka

Z chęci poznawania rzeczywistości powstają różne próby jej opisu, metaforycznego ekwiwalentu, refleksji, zadziwienia. Tęsknota Czesława Miłosza do „formy bardziej pojemnej” – patrona tegorocznej edycji konkursu literackiego WBPiCAK „Spojrzenia 2011” – wskazuje młodym autorom, żeby odważnie nazywali otaczający ich świat, określali swoje doznania i doświadczenia w języku osobnym, który nikogo i niczego nie naśladuje, a jedynie podejmuje dialog, poszerzając rozpoznane czy wytyczone granice wrażliwości i wyobraźni. Ważne jest nie tylko czytanie, odwołanie, porównywanie się piszących licealistów i studentów do Mistrzów, lecz przede wszystkim zawierzenie zmysłom, intuicji językowej, umiejętności własnej obserwacji, a zatem dochowanie wierności szczegółom, jakie zauważają.

Michał Sadowski ujawnia w wierszach potrzebę kreowania – akt twórczy i definicja piękna to główne wątki cyklu poetyckiego, który przedstawił: „Chcę tworzyć / wciąż więcej i więcej / niech chluszcze atrament / przelany wiadrami // niech skrzypi stalówka / popędzana ręką, wciąż szybciej i szybciej”. Wiersz staje się tu manifestem, autorskim credo z uwydatnionym pytaniem o możliwości bycia poetą w świecie, gdzie „nie ma o co walczyć / bo płaszczy Konrada / zeżarły mole / i wszystkim wszystko wolno”. Poeta wyznacza sobie zadanie poszukiwania idei, sensu pracy i jej owoców w myśl romantycznej zasady, że swoje życie warto podsumować w zestawieniu nadziei i wykonanych zadań, w znajdowaniu różnic sacrum i profanum, proporcji między potocznym a wzniosłym.

Pokrewne pytania odczytujemy w sonetach Przemysława Borowiaka, gdzie autoironia i dystans wobec umiejętności pisarskich graniczy z żartem z siebie, a także z dojmującą różnicą między wymarzoną a realną: „Ludzę się ciągle, stale w labiryncie błędzę, / Szukając w nim idei, jakiejś ważnej sprawy, / Zniewolony przez muzy, które dla zabawy / Podsycają ambicję, rozpalają żądze”.

Na stylizację sentymentalną postawił Patryk Jankowski, próbując sytuację liryczną z wierszy romantyka wpisać w odbiór rzeczywistości współczesnego człowieka poznającego świat. Autor określa żartobliwie więzi z ludźmi w wierszu „Pytasz, czy w szczelinie



Jurorzy konkursu: Teresa Tomsia i prof. Piotr Śliwiński

życia”: „Odpowiadam wreszcie skromnie, / że być ze mną będzie warto, / strumyk płynie i dźwięk graje, / choćby i ze skóry darto!”. Wprawdzie więcej w tych strofkach humoru niż metafory, ale trzeba docenić trud parafrazy i stylizacji, jakiej podjęło się wielu uczestników tegorocznego konkursu. Danuta Dziarmaga podchodzi do materii słowa inaczej niż pozostali laureaci, a pytając o prawdę, o to, co nią jest, poszukuje nie tyle poglądów czy oglądu zjawisk i rzeczy, lecz „niewidzialnej więzi z przyrodą, jej bractwem”, bo choć mówi po prostu: „jestem ludzka”, to właśnie dzięki niewidzialnemu („Jestem bezszelestnym obrazem zatracę, / Na co dzień pobladłych”) rozkwita jej „urodzajne spojrzenie”.

Joanna Antas w pisaniu kieruje się ciekawością świata. Jej opowiadanie „Rebeka” składa się z kilku wątków znanych w literaturze: kupno opuszczonego domu i związane z nim tajemnice, konflikt pokoleń, opieka nad psem, zabójstwo odkryte po latach, samodzielność i samotność. Warta podkreślenia jest tu dbałość o szczegóły, opisy miejsc oraz pasja snucia różnych historii. Pisanie staje się aktem odwagi, gdy mówimy inaczej, zauważamy więcej niż nasze środowisko, gdy nie cofamy się przed otwieraniem światów na pozór niedostępnych.

Poznańską uroczystość finałową wręczenia nagród 25 listopada 2011 roku przygotowała w ciekawy sposób autorka projektu konkursu kustosz Magda Giemza-Żurawska. Laureaci otrzymali wydruk swoich prac do korekty przed drukiem w „Panoramie Wielkopolskiej Kultury” i zostali zaproszeni do stolików z komputerami, przy których mogli pod

kierunkiem prowadzącego warsztaty multimedialne poety Michała Zabłockiego (wykładowcy Studium Literacko-Artystycznego UJ) spróbować swoich sił w tworzeniu bloga poetyckiego. Autor „wierszy pisanych na czatach” ma swój oryginalny pomysł wspólnego przetwarzania pomysłów i wątków, w czym pomaga mu dystans do siebie.

Poeta i autor tekstów piosenek przyjechał z Krakowa z nowym tomikiem „Blogostan_01”, w którym pisze: „Nigdy nie będę wielki ani nawet średni tylko zawsze pożałowania godny / Ale też dzięki temu czuję ogromną lekkość / A może nawet pewien rodzaj radości”. Od nagrody w konkursie do publikacji książki droga daleka i niełatwa, o czym mówił przewodniczący jury Piotr Śliwiński.

Życzę młodym autorom wiary we własne możliwości, innego jeszcze spojrzenia na otaczający ich świat, by zdobyli się na krytyczny ogląd swoich dokonań, z czego bierze się nie tylko inspiracja, ale – jak czytamy dalej w wierszu krakowskiego poety – „zachwyty że mogę być nikim że jest mi to dane”.

Gratuluje laureatom i życzę wytrwałości w zadawaniu sobie pytań trudnych. Gdy „chluszcze atrament”, piszący brudzą palce, poprawiają w tekstach interpunkcję, redagują je (dziś na komputerze) na nowo, nie ustają w pracy, trdzą się, by ich wysiłek mógł stać się czymś więcej niż trudem pisania, a więc: sztuką.

Niech skrzypi stalówka...

Teresa Tomsia



Zbigniew Waleryś czyta wiersze Miłosza



Michał Sadowski – I nagroda w kategorii „Licealiści”

Fot. A. Mantyk



Michał Skrzypczak otrzymuje I nagrodę w kategorii „Studenci” z rąk zastępcy dyrektora WBPiCAK, Iwony Smarsz



Laureaci „Spojrzeń 2011” i ich przyjaciele



Michał Zabłocki – krótkie wprowadzenie do teorii literatury...



A teraz do pracy... Warsztaty „Słowa na wagę” prowadzi Michał Zabłocki

Szukanie formy

Poeta szuka, poeta poszukuje, poeta to człowiek poszukujący – sensu albo formy... czyż może być większy banał? Czy można wyobrazić sobie banał silniej zniechęcający do czytania, a nawet do pisania wierszy?

A przecież to poszukiwanie sensu albo formy, co na jedno wychodzi, naprawdę jest najważniejszą właściwością poezji. Szukam wyrazu, kiedy piszę, szukam wyrazu, kiedy czytam. Coś nie mieści się we mnie, czegoś wokół siebie nie rozumiem, szukam wiersza, szukam w wierszu. To jest jego pierwotna, trwała siła. I nawet jeśli obecnie panuje moda, styl taki obowiązuje, by nie obnosić się ze wzruszeniem, jakie rodzi wiersz, w dwojakim znaczeniu rodzenia, to i tak koniec końców pi-

sanie i czytanie poezji okazuje się tą delikatną, kruchą i ulotną nadwyżką języka, myśli, osobowości i człowieczeństwa, o którą winniśmy w sobie i wszędzie wokół dbać.

Konkursy poetyckie zasługują więc na szacunek, bez względu na to, czy uczestnicy reprezentują poziom wysoki czy nie. Tak czy owak świadczą o istnieniu owej nadwyżki, o ambicji – bo poezja to również rzecz ambicji – posiadania i niezniweczenia talentu do wyrażania własnych i wspólnych uczuć. Najlepsze utwory dowodzą, że świadomość wyrażania, kształtowania wypowiedzi, szukania i odnajdywania właściwego słowa, a także świadomość oporu, jakie wysłowienie stawia piszącemu, jest w nich w pełni rozwinięta.

Laureaci w kategorii – jak ją nazwać? dorosłej? postuczniowskiej? studenckiej? – wiedzą o pisaniu bardzo dużo i mają dużo do powiedzenia. Starają się – ta cecha ich

łączy – nie pisać wierszy jedynie ładnych czy zgrabnych, lecz chcą tworzyć wiersze przede wszystkim inspirujące. Zatem – nieoczywiste, zaskakujące, wymykające się prostym rozpoznaniom. Forma, której szukają, nie ma więc nic wspólnego z poczuciem bezpiecznego schronienia, odnalezionego w wypróbowanej konwencji i takich samych, krzepiąco-wzruszających emocjach.

Powiedzieć, że poziom konkursu był wcale wysoki, to mało; to nie powiedzieć, że wiersze, jakie nagrodziliśmy kierują na ich autorów strumień nadziei – że wspaniale się rozwinięły, znajdują prawdziwie własny język, że ich poszukiwania nie będą ani narcystycznym próżnowaniem, ani w żadnej postaci rozstrzygającym dogmatem. Dobrej drogi!

Piotr Śliwiński

Michał Sadowski

I Nagroda

w kategorii „Licealiści”

Chcę!

Chcę tworzyć
wciąż więcej i więcej
niech chluszcze atrament
przelany wiadrami

niech skrzypi stalówka
popędzana ręką, wciąż szybciej i szybciej

niech me ręce mdleją
od mozolnego stawiania znaków,
zroszone potu fioletem

niech papier chłonie kleksa za kleksem
i będzie cierpliwy, gdy skreślam braki

Tak tworzę lepsze!
Tak krzyczę, że jestem!

Oby tylko przyszło natchnienie,
jak cios w głowę
powali na ziemię
nie da zapomnieć o sobie
jak uporczywy kaszel

Albo niech mnie zaskoczy
owionie delikatnie

jak zapach kobiety

Kryształ

jak opisać dźwięk zapalki
trącej o brązowy pasek z boku
pudełka trzymane fragmenty gazet
mówią o rzeczach które już były
lub mogą być za dzień lub dwa

gdy żółtoczerwony płomień delikatnie
liże zdjęcia i wykresy myślę o
suchych gałązkach brzozowych zebranych
z miejsc gdzie przystawał
Redemptor Homini gdy robił obchód miast
i patrzył czy wszystko jest w porządku one też
płoną z suchym trzaskiem

gryzący dym zdaje się krzyczeć i
każe dbać o pamięć o
tą delikatną i kruchą konstrukcję w
której załamuje się czas i nasze
chłuby i hańby współlistnieją na równych prawach



Miasto starych kobiet

w tym mieście tylko one
są gdzie okiem sięgnąć
to relikty innych czasów
opanowały ławki w parkach i kościołach

nie mają już czego wiązać i spinać
marmur ich twarzy dawno zmurszał
w uschłych piersiach tchu prawie nie ma
a ich kolejną nogę sfinks im wyrzucił

mają dużo czasu i lubią opowiadać
ile już razy widziały kosę koło siebie
skoro świt ruszają do przedsionka Hadesu
by przywyknąć do wieczności

biada temu kto się śmieje
biada dziewczynie pachnącej kwieciami i słodyczą
bo one wzrokiem meduzy przeszywają tych
którzy ich doli jeszcze nie dzielą

mienią się krynicą mądrości
niech drży co żyje przed osądem
który jak grom z niebios spada
na świat występku i ciemności

ja sobie wcale nie kpię
to nawet ma swe zalety
i pamiętaj drogi młodzieńcze
to i Ciebie kiedyś czeka

Niepotrzebny

Poeta już niczego nie napisze
bo byłby odtwórczy
i wytknęliby mu
brak świeżości.

Poeta może już tylko patrzeć wstecz
bo nie potrafi
rozbić głową muru
przed sobą.

Poeta może tylko wyśmiewać
i nurzać się w profanum
szukając ciekawego
w tym, co nudne.

Poeta nie ma powodu do buntu
bo był już Bóg
i była partia
więc w co teraz uderzyć?

Poeta nie ma o co walczyć
bo płaszczył Konrada
zeżarli mole
i wszystkim wolno wszystko.

Poeta nie będzie już sobą
bo to nie trendy
musi być pożyteczny
bo na pysk wywałą.

Poeta to zwykły śmiertelnik
z przetrąconymi skrzydłami.

Nie wzbije się nad poziomy
bo mu tusza przeszkadza.

Zmarnowane piękno

zmarnowałaś swe piękno
i nie patrz tak na mnie

dane Ci talenty zakopałaś
zamiast pomnożyć z zyskiem

jesteś jak banknot z wysokim nominałem
nic już nie znaczysz po denominacji

zaciągnęłaś kredyt i nie możesz go spłacić
bo przejedzone piękno to wysokie odsetki samotności

twoje łzy nic tu nie pomogą
a spłata na raty brzmi niepoważnie

na rynku piękna panuje inflacja
przemykasz ulicami licząc czy wystarczy do pierwszego

dałaś się oszukać spekulacji pięknych słów
i finansowej piramidzie obietnic

twoje ciało zarasta ugorem czasu
i żaden płodozmian nic tu nie zdziała

zatem jesteś niestety bankrutem
tylko Ci czekać na windykację

Przemysław Borowiak

II Nagroda w kategorii „Licealiści”

Parnas

Łudzę się, że na Parnas pewnego dnia wejdę,
Jeśli stawię przecinki, policzę sylaby.
Jak w bajce chciałbym w księcia przemienić się z żaby,
Wypisując Iliadę albo Eneidę.

Łudzę się ciągle, stale w labiryncie błędzę,
Szukając w nim idei, jakiejś ważnej sprawy,
Zniewolony przez muzy, które dla zabawy
Podsycają ambicję, rozpalają żądze.

Tak jak przede mną wielu, spojrzenia ciekawe
W stronę góry natchnienia, gdzie szaleje zamieć
Twórcza, posyłam, pragnąc o przyszłości wiedzieć.

Z miejsca, gdzie teraz jestem nie sięgnę po sławę,
Choćby na wyciągnięcie ręki miała wisieć,
Lecz wybiję się z ziemi by nad szczyty wzlecieć!

Sonet o zimie

Nie znałem zimy zimą, lecz pluchą, więc piszę,
Gdy teraz to zjawisko astrefowe widzę.
Ja z Ciebie – o Zimo! broń Boże! nie szydę.
To klimatyczne kłamstwa, które ciągle słyszę.

Bzdura! Wiem, zapomniałem! Dziś znów przyjechałaś
Królowo nas otulić ciepłem swego puchu,
By zamrozić umysły, a ogrzać na duchu,
W całość swojej krasie, do nas zawitałaś.

Tyś zmienna jak kobieta, pewnie szybko spłyniesz,
Uciekając przed Wiosną do lodu krainy,
Na trzy ciepłe kwartały, przepadniesz, zaginiesz.

Kochanko, na wzór pięknej nieznanej dziewczyny!
Tyś artysty natchnieniem i chociaż przeminięsz,
Proszę Cię, wróć i za rok do mojej doliny!

Sonet o wiosnie

Ta wiosna jest jak jesień wciąż tylko deszcz i mgła
Co gaszą letni wulkan, który płonie w nas
I jak tu się zakochać, to miał być świetny czas
Pogoda serca dobra, pogoda świata zła

Święty brud czas wykurzyć wiosennym sprzątnięciem
Coś należy zrobić, wymienić zdartą płytę
Każdy Wulkan mieć chciałby swoją Afrodytę
Więc jak się nie przejmować tym rozczarowaniem

Nie mogłem pisać wcześniej, teraz też nie mogę
Chcę znów powrócić w krainę wyobrażeń
Wiosna – jedno słowo, a tak wiele skojarzeń

Bardzo chciałbym wybrać jedną konkretną drogę
Czy tylko mnie nurtują, wśród tylu osób
Znów pytania o życie: jak, w jaki sposób?



Sonet o lecie

Lato! Piękne! Z tak wieloma przygodami
Cieszę się, że je przeżyłem dobrze duchowo
W to lato się mogłem urodzić na nowo
Gdzie? – A na rekolekcjach z kapucynami

I z ludźmi i samotnie – szukałem siebie
W mieście, na polu, w lesie i w drodze
Na wodzie, wszędzie puszczałem fantazji wodze
W górach, we mgłę i gdy tyle gwiazd na niebie

Bóg pozwolił mi wrócić, uświęcił wakacje
Choć wiedział, że po swej drodze zatoczę koło
Dziś wiem, że są różne: Boga i świata racje

Pycha mnie zwodzi, bowiem jest tam, gdzie wesoło
Mądrość zaś prawdziwa, to nie piękne oracje
To w starciu ze Złym moc mężnie podnieść czoło.

Sonet o jesieni

Jesień – czy tak ma na imię moja dziewczyna?
Którą mógłbym rzucać i wracać do niej co rok
Bo kolorami swych szat wciąż przyciąga mój wzrok
A ja kocham ją nie wiedząc, gdzie tkwi przyczyna

Jakim jestem kochankiem, gdy mnie dopada
Przez nią, chamskie proletariackie przeziębienie?
Jesień przybiera erotyczne zabarwienie
Kiedy leżę w łóżku, bez niej – czy to zdrada?

Czy ostatnią swą muzę, jakoś zaniedbałem?
Milczy, ucieka, może czeka na mą zmianę?
Jej Jesienna dekadencja trąci banałem,

Bo zamiast goić rozdrapuje mą ranę.
Cóż na to poradzę, nawet nie przypuszczałem,
Że się z nią w Zim białym szale rozstanę.

Joanna Antas

III Nagroda w kategorii „Licealiści”

Rebeka

Kiedy pierwszy raz spróbujesz odkryć czyjaś tajemnicę nie spocznesz dopóki nie osiągniesz celu. Będziesz drążyć wszystkie mroczne sekrety, oszukiwać, przekupywać, naruszać cudzą prywatność, w poszukiwaniu choćby najmniejszego faktu, który przybliżyłby Cię do poznania prawdy. A kiedy już się to stanie, zrozumiesz, że wcale nie szukałeś prawdy, którą odkryłeś, że wolałbyś nigdy nie poznać historii, którą byłeś tak zaabsorbowany, że zapomniałeś o swoim własnym życiu, przyjaciółach, rodzinie. Tyle, że wtedy będzie już za późno, aby coś zmienić.

Mając dwadzieścia pięć lat skończyłam studia, znalazłam pracę w małej księgarni „La librería del Álvarez”, wynajęłam mieszkanie (czterdzieści metrów kwadratowych, kilka sprzętów po poprzednich właścicielach i białe ściany), zerwałam zaręczyny... Dokładnie w tej kolejności.

Kiedyś marzyłam o karierze pisarskiej. Wyobrażałam sobie moje imię na opasłych tomach, złote litery, które błyszczałyby w świetle dnia. Myślałam o ludziach czytających moje książki, fanach zaabsorbowanych opowieściami, które stworzyłam, namacalnym dowodzie mojej obecności na tym padole. Potrafiłam dostrzec siebie wśród tych ludzi...podziwianą, docenianą, zapraszana na wywiady i przyjęcia. Moja wyobraźnia wybiegała bardzo do przodu, nie zwracając uwagi na realia.

Skończywszy szkołę średnią poszłam na studia i wtedy już nie było miejsca na historie zalegające w mojej głowie. Czas dzieliłam równomiernie pomiędzy wykłady, pracę i naukę, tak, że zostawało mi go akurat tyle, ile potrzebowałam na sen. Pisanie poszło w odstawkę, a złudzenie jakiemu ulegałam przez bardzo długi czas, prysło jak bańka mydlana. Kiedy zrobiłam licencjat spróbowałam odtworzyć moje opowiadania, ale wtedy odkryłam, że minęło zbyt wiele czasu, że nie mam już tego zapału i pomysłów, jakimi sypałam będąc dzieckiem. Nie wiedziałam od czego zacząć, ani o czym w ogóle chcę pisać. Po dwóch tygodniach

poddałam się całkowicie. Przeświadczenie, że nie mam już talentu, że go zmarnowałam nie pozwoliwszy mu się nawet rozwinąć, dopadło mnie z wielką siłą. Wzięłam starą maszyną do pisania, którą miałam od niepamiętnych czasów, schowałam na dno szafy i obiecałam sobie nigdy więcej jej nie wyciągać.

W wieku dwudziestu ośmiu lat dostałam spadek po ciotce od strony ojca, której nie widziałam odkąd skończyłam trzynaście lat. Paradoksalnie, podobno byłam jej najbliższą krewną. Znalaziono ją po dwóch dniach, samą w fotelu, przy kominku, w którym już dawno nie palił się ogień. Czułam się dziwnie odbierając zapisane mi pieniądze. Nie widziałam jej tak dawno, że prawie zapominałam jak wyglądała, a nagle okazało się, że ona pamiętała o mnie. Z jednej strony cieszyłam się na zastrzyk gotówki, której niewątpliwie potrzebowałam, z drugiej jednak, głupio mi było brać coś, na co nie zasłużyłam. Żał mi było ciotki, ponieważ myślałam, że musiała czuć się bardzo samotna, skoro nie miała żadnej innej rodziny, nikogo, kto by się nią zajmował.

Za pieniądze, które dostałam kupiłam stary dom na wsi, za zaskakująco niską cenę. Nie był specjalnie duży: parter, piwnica, jedno piętro i strych, który od wieków nie był odwiedzany, co wywnioskowałam po kurzu. Facet, który mnie oprowadzał zdawał się nie zwracać uwagi na odrapane ściany, przybrudzone podłogi, wszechogarniający pył czy ponurą atmosferę jaka wokół panowała. Przecież to mały domek na wsi, czegoż chcieć więcej? – pomyślałam sarkastycznie. Agent nieruchomości (plakietkę z tym tytułem nosił dumnie przypiętą do garnituru, niczym medal) przymilał się na wszystkie możliwe sposoby i konieczne chciał mnie zapewnić o swoich dobrych manierach, ostentacyjnie otwierając przede mną każde drzwi. Wszystko po to, aby upchnąć komuś kolejny dom i trochę zarobić. Od tej słodczy prawie mnie zemdliło. Muszę jednak przyznać, że owa ponurość

pomieszczeń przyciągała mnie w jakiś niewytłumaczalny sposób. Im bardziej zagłębiałam się w mroki kolejnych pokoi i korytarzy, tym bardziej mnie ciekawił, tym więcej chciałam zobaczyć.

Jak magnes. – pomyślałam.

Wewnątrz tego dziwnego budynku, człowiek czuł się samusieńki jak palec. Całkowicie odizolowany od reszty świata. Nie licząc wiatru za oknami, dookoła panowała absolutna cisza. Wszystko to pozwalało mi się odprężyć, zapewniało przyjemne poczucie spokoju i odosobnienia. Może powoli stawałam się mizantropem?

Kiedy podpisałam dokumenty i przewiozłam wreszcie wszystkie moje rzeczy ze starego mieszkania, przyszła kolej na porządki. Pootwierałam wszystkie okna, pozamiatałam i wyszorowałam podłogi, umyłam okna, wyprałam zasłony, powycierałam kurze z mebli. W międzyczasie wybrałam się do sklepu po farbę, papier ścierny i wszystko, co mogło mi się przydać w doprowadzeniu mojego nowego lokum do stanu używalności. Skorzystałam też z pomocy życzliwego sklepikarza, który zaoferował się pomóc mi w pomalowaniu ścian. W ten oto sposób znacznie uszczupiliłam mój zapas gotówki, doszłam jednak do wniosku, że w ogólnym rozrachunku warto było zainwestować trochę pieniędzy w ten dom. Efekt był całkiem przyzwoity. Kiedy wszystko było skończone, choć zajęło to sporo czasu, powstrzymałam się, żeby nie skakać i nie klaskać w dłonie jak pięcioletnia dziewczynka. Z pewnością nie zostałoby to odebrane jako normalne zachowanie przez stojącego obok mnie, pięćdziesięcioletniego pana Roberta, z którym powiedzmy, że zaprzyjaźniłam się, podczas moich częstych odwiedzin w jego sklepie z narzędziami i farbami. Był to bardzo poczciwy człowiek. Mieszkał wraz z żoną i o pięć lat młodszym ode mnie synem, w mieszkaniu nad swoim sklepikiem. Jego starszy syn, trzydziestoletni, studiował prawo, a dokładniej mówiąc, kończył właśnie trzyletnią aplikację, z czego rodzice byli niezmiernie dumni.

Trzy tygodnie po remoncie, zadzwoniła do mnie matka, z którą, za obopólną zgodą, na ogół widywałam się dwa czy trzy razy w miesiącu. Zapowiedziała swoją wizytę na następny dzień, ponieważ chciała „zobaczyć jak się urządziłam”. Przystałam na to i obiecałam sobie solennie, że będzie to miłe spotkanie. Miałymy ze sobą dość trudne kontakty. Ona była bardzo apodyktyczna i za nic w świecie nie przyznałaby się do błędu, a ja z kolei miałam uparty charakter i nie pozwalałam jej rządzić moim życiem. Miałymy też zupełnie inne zainteresowania i przez to mało wspólnych tematów do rozmów. Ponadto, od dziecka byłam „córeczką tatusia”, natomiast oczkiem w głowie matki była moja trzy lata młodsza siostra, aktualnie mieszkająca w mieście, z którego ja, parę tygodni temu, postanowiłam się wyprowadzić. Sytuacji nie poprawiał fakt, iż kiedy dwanaście lat temu rodzice się rozwiedli, mimo że obie z Laurą zamieszkałyśmy z matką, często stawiałam po stronie ojca w ich sprzeczkach. W efekcie między mną a mamą często dochodziło do kłótni i nieporozumień. Cieszyłam się mogąc się wyprowadzić i zamieszkać sama. Kochałam mamę, ale też potrzebowałam spokoju i prywatności, a widząc się kilka razy w miesiącu niwelowałyśmy ryzyko kolejnej kłótni czy wtrącania się w nie swoje sprawy.

Po południu postanowiłam przejrzeć kartony, które stały na strychu. Do tej pory ograniczyłam się tylko do pozbycia się stamtąd kurzu, pajęczyn i umycia dwóch starych okien. Pudła postanowiłam z ciekawości na razie zostawić i przeszukać w wolnym czasie. Nie było ich zresztą dużo, zaledwie trzy, więc nie zajmowały dużo miejsca.

Weszłam po ciemnych, drewnianych schodach na górę i otworzyłam drzwi w kolorze mahoni. Skrzypiały niemiłosiernie, podobnie jak podłoga. Kartony stały po lewej stronie, przy ścianie, ustawione jeden obok drugiego. Ukłękłam przy pierwszym z nich i otworzyłam przybrudzone wieko. Wyciągnęłam kilka pożółkłych, poplamionych kartek, chyba jakichś dokumentów, trudno było powiedzieć. Akty chrztu? Nie mogłam odczytać nazwisk ani niczego szczególnie pomocnego. Przejrzałam je wszystkie po kolei, po czym odłożyłam na bok. Następnie powróciłam do badania pozostawionej zawartości pudła.

stałej zawartości pudła.

Znalazłam lalkę o długich, złotych włosach, w jasnoniebieskiej sukience i małych, czarnych bucikach. Byłaby naprawdę śliczna, gdyby nie jej zszpecona twarz. Jedno z niebieskich oczu miała po prostu wydłubane. W jego miejscu widniała tylko czarna dziura, wokół której zostało tylko kilka rzęs. Poczulałam się dziwnie, gdy tak na nią patrzyłam, więc odłożyłam ją z powrotem do kartonu, schowałam kartki i zamknęłam wieko.

W następnym pudle nie było nic ciekawego, tylko kilka starych, oprawionych w skórę książek: „Odyseja” Homera, Biblia, „Przeminęło z wiatrem” Margaret Mitchell i jedna powieść w obcym języku. Po francusku? Nie miałam pojęcia. Postanowiłam zatrzymać jedynie „Przeminęło z wiatrem”, ponieważ ostatnio czytałam tę książkę w wieku siedemnastu lat i stwierdziłam, że przypomnienie sobie losów Scarlett O’Hara nie jest wcale takim złym pomysłem. Resztę planowałam oddać do najbliższej biblioteki.

W trzecim kartonie czekała na mnie niespodzianka. Wyciągnęłam ostrożnie podniszczoną, czarno-białą fotografię, przedstawiającą dwoje dzieci, chłopca i dziewczynkę, w wieku około siedmiu i pięciu lat. Oboje siedzieli na małym łóżku z kocem w kwiaty. Chłopiec dawał dziewczynce buziaka w policzek, a ona patrzyła rozbawiona w obiektyw aparatu. Było to naprawdę śliczne zdjęcie. Na dole widniał podpis:

*Adam i Weronika,
dom Ławniczaków, 1950 r.*

Wpatrując się w nie, zaczęłam się zastanawiać, kim były postacie na nim uwiecznione, co się z nimi stało. Dlaczego ktoś zostawił to zdjęcie w tym ponurym miejscu, w kartonach, które już dawno powinny być spalone? Zapomniano o nim? Zagubiło się podczas przeprowadzki? Po chwili wzruszyłam ramionami i odłożyłam je na bok. Skoro nikt go nie chciał, ja je zatrzymam, pomyślałam. Szkoda mi było wyrzucić tę fotografię, zdecydowałam się odłożyć ją do mojego pudełka z różnymi drobiazgami. Pozostała zawartość kartonu stanowiło kilka starych ubrań. Kiedy skończyłam wszystko przeglądać, zabrałam książki i zdjęcie do mojego pokoju, a

kartony zniosłam na dół, żeby je spalić następnego dnia.

* * *

Nazajutrz, zgodnie z zapowiedzią, przyjechała moja mama Eleonora wraz ze swoim facetem Pawłem i dwoma dziewczynkami w wieku dziewięciu i sześciu lat. Były to córki ich sąsiadów, którymi wspaniałomyślnie zgodzili się dziś zaopiekować. Żałowałam tylko, że ten przejaw dobroci musiał nastąpić akurat wtedy, kiedy mieli do mnie przyjechać. Przez całą wizytę dzieciaki biegały, wrzeszczały, kłóciły się i robiły wszystko, co tylko takie małe potwory potrafią, aby uprzykrzyć komuś życie. Zezowałam na nie ciągle, pilnując, żeby niczego nie zbiły, aż zaczęły mnie boleć oczy. Zadawałam sobie pytanie, czy naprawdę było im tak ciężko zadzwonić i przełożyć wizytę? Niewątpliwie bym zrozumiała.

Oprowadziłam ich po domu, zjedliśmy obiad, którego wyjątkowo nie skrytykowali, zrobiłam kawę, podałam ciasto i wysłuchałam relacji z wydarzeń ich ostatnich kilku tygodni. Dowiedziałam się m.in., że Laura ze swoim narzeczonym ostatnio przyznali, że chcieliby mieć dziecko. Były nie takie, jak te tutaj, pomyślałam, spoglądając na dwa wcielenia diabła, szerzące spustoszenie w moim salonie. Po chwili zwróciłam wzrok z powrotem w kierunku matki i jęknęłam w duchu, widząc wyraz jej twarzy. Wiedziałam co zaraz nastąpi....

– A ty? Nie chcesz w końcu założyć rodziny? Siedzisz sama na tym wygwizdowie i pewnie nie masz nawet z kim porozmawiać. – odezwała się.

Wzięłam bardzo głęboki oddech, żeby się uspokoić i nie wypowiedzieć pierwszej riposty, jaka mi przyszła do głowy.

– Dziękuję, jak na razie świetnie sobie radzę. Jeżeli będę się czuła samotna, kupię sobie psa. – odpowiedziałam z wymuszonym uśmiechem, chcąc zakończyć ten temat.

– Lizzy... – matka już chciała mi coś wyłożyć, ale ją uprzedziłam.

Westchnęłam poirytowana.

– Nie potrzebuję przerośniętego dziecka pod moim dachem. – skonstatowałam – Zmieńmy temat. Co słychać u cioci Beatriz? Jak się czuje? – dodałam szybko ucinając dalsze dyskusje. Dzięki Bogu, to podziałało!

Resztę wizyty spędziliśmy rozmawiając na temat ciotek, wujków oraz wszelkich innych krewnych i znajomych. Wysłuchałam też historii o niechlujnych sąsiadach i o przyjęciu wydanym przez kolegę Paula i jego nową żonę, którzy, sądząc z opowiadania, wyznawali zasadę „zastaw się, a postaw się”.

Ponieważ nie dawało mi to spokoju, zapytałam mamę, dlaczego nasza rodzina nigdy nie pogodziła się z ciocią, nie uzyskałam jednak satysfakcjonującej odpowiedzi. Na pytanie, dlaczego to mnie i Laurze zapisała spadek, powiedziała tylko:

– Nie wiem. Może wreszcie przejrzała na oczy.

Dalsze drażnienie tego tematu nie miało sensu, widziałam, że i tak niczego się dziś nie dowiem.

Kiedy Paweł i mama doszli do wniosku, że pora już się zbierać, złapali dzieciarnię panoszącą się po kuchni i salonie, upchnęli do samochodu i pożegnawszy się, odjechali. Stałam w drzwiach, patrząc na ich oddalający się samochód, aż zupełnie zniknęli mi z oczu. Potem weszłam do domu i zamknęłam za sobą drzwi na klucz. Odetchnęłam głęboko, napawając się ciszą, która znów panowała wokół mnie.

Podeszłam do trochę już starej wieży stereo i nacisnęłam play. Zebrałam talerze i szklanki ze stołu, zaniósłam wszystko do kuchni i zaczęłam zmywać, cały czas wtórując uwielbianemu Stingowi. Następnie czyste naczynia poukładałam na suszarce i wytarłam blat. Kiedy skończyłam wyciągnęłam z lodówki butelkę wina, sięgnęłam do szafki po kieliszek i pomaszerowałam na górę, do mojego pokoju. Tam ułożyłam się wygodnie na łóżku, wzięłam z szafki nocnej znaną mi z wczoraj powieść i popijając czerwony trunek zagłębiłam się w historię Scarlett O'Hara.

* * *

Rano obudził mnie przeraźliwy dźwięk budzika. Nie otwierając oczu, wyciągnęłam rękę przed siebie, w poszukiwaniu owego znienawidzonego a jednak niezbędnego przedmiotu. Przez pięć minut walczyłam z pokusą nakrycia kołdry na głowę i wrócenia w objęcia Morfeusza. W końcu podniosłam

się niezdarnie i powędrowałam do łazienki. Tam umyłam twarz i zęby. Skrzywiłam się widząc w lustrze swoje odbicie. Wyglądałam jakby mnie przed chwilą prąd kopnął. Sięgnęłam po grzebień i starannie rozczesalam długie, brązowe włosy. Po piętnastu minutach, już ubrana, pokonywałam schody, by wreszcie dotrzeć do kuchni w poszukiwaniu zbawiennej kawy.

Jedząc śniadanie obserwowałam, co dzieje się za oknem, a to, co widziałam, wcale nie poprawiało mi humoru. Na dworze było jeszcze szaro, niebo przykrywały ogromne ciemne chmury, z których lał się deszcz. Wiał silny wiatr miotając na prawo i lewo gałęziami biednego, starego drzewa rosnącego kilka metrów od domu. Co jakiś czas dało się słyszeć grzmot pioruna. Padające krople wydawały głośnie dźwięki w zetknięciu z liśćmi i parapetem, zbyt hałaśliwe, by można je było przyrównać do szumu. Siedząc w mroku, wsłuchiwałam się w odgłosy burzy, żałując, że nie mogę zostać w domu i wrócić do ciepłego łóżka. W końcu zmusiłam się do wstania z krzesła, założyłam kurtkę, zapinając ją pod szyję i zabrałam kluczyki z komody. W drzwiach przypomniałam sobie o książkach w moim pokoju, pobiegłam więc po nie szybko na górę, schowałam do torby i ruszyłam pędem na dół. Wychodząc sprawdziłam, czy wszystkie sprzęty są wyłączone i zamknęłam drzwi na klucz. Chwilę później siedziałam już w moim kochanym, srebrnym chevroletcie aveo. Torbę rzuciłam na siedzenie pasażera, odpaliłam silnik, włączyłam ogrzewanie i radio ze starymi przebojami, po czym ruszyłam w kierunku miasta.

* * *

Wjeżdżając na znajomą ulicę poczułam przypływ optymizmu. Może dzisiejszy dzień nie będzie taki zły. W końcu miałam całkiem miłą pracę, zważywszy na fakt, iż pozwalała ograniczyć kontakt z ludźmi tylko do tych dobrze wychowanych. Jeszcze nigdy nie spotkałam żadnej hołoty w tej księgarni i święcie wierzyłam, że taki stan się utrzyma. Właściciel, pochodzący z Hiszpanii, sześćdziesięcioletni

pan Álvarez był spokojnym, uroczym człowiekiem, a dzięki swojej grzeczności i dobremu obejściu zjednywał sobie wielu ludzi. Od trzech lat, dwa razy w tygodniu, chodził na cmentarz zanieść świeże kwiaty na grób swojej zmarłej żony. Zawsze były to białe lilie, ponieważ, jak mawiał „To jej ulubione kwiaty”. Był jednym z niewielu ludzi, których naprawdę ceniłam. Do klientów odnosił się zawsze z największą uprzejmością i miał coś takiego w swoim sposobie bycia, co sprawiało, że człowiek czuł się zobowiązany do odwzajemnienia tej uprzejmości. Dlatego byłam przekonana, że nawet największy imbecyl nie mógłby być na tyle głupi, aby zachowywać się niekulturalnie, jeżeli akurat miałby kaprys tu wstąpić.

Zaparkowawszy samochód, weszłam do środka i od razu zauważyłam mojego szefa stojącego na drabinie wątpliwej konstrukcji i układającego książki na jednej z górnych półek.

– Chce się pan połamać?! – zapytałam.

– Rebeka. – obrócił się w moją stronę. – Jak zawsze przed czasem.

– Niech pan w tej chwili zejdzie na dół. Ja to poukładałam. – oznajmiłam zdejmując kurtkę i wieszając ją na haczyk przy drzwiach.

– Wszystko w porządku. Nie takie rzeczy się robiło, wierz mi, mam świetną równowagę. – powiedział, ale na szczęście posłuchał mnie bez dalszych dyskusji, zaoszczędzając mi kłopotu ściągania go stamtąd siłą.

– Musi pan przestać wchodzić ciągle na tę pseudo drabinę, – mruknęłam ponuro. – nie podaruję sobie, jeżeli przeze mnie wyładuje pan w szpitalu.

– Kochana Rebeko – zaczął, podchodząc i biorąc moją rękę w swoje obie dłonie. – nawet nie masz pojęcia jak lubię te nasze rozmowy. – roześmiał się. – Bardzo je sobie cenię.

– Wywróciłam oczami.

– Zmienia pan temat. Jeżeli mnie pan nie posłucha, osobiście połamię tę kupę szczebli.

– Powiedz mi lepiej, mi querida, jak tam twój dom? Skończyłaś już porządki?

– Można tak powiedzieć. – Zabrałam z blatu pozostałe książki i wspięłam się na to drewniane dziadostwo. – Ale chciałabym jeszcze wiele rzeczy poprawić. Myślę, że małymi kroczkami mogłabym sprawić, że będzie trochę przytulniejszy.

– Jestem pewien, że wygląda ślicznie.

Uśmiechnęłam się na tę uwagę.

– A co z meblami? Sprzętem? Musiałś kupić wszystko nowe?

– Część mebli już tam była, inne zabrałam z mojego starego mieszkania, pomogli mi też matka i ojciec. Chociaż, gdyby nie ten spadek nie byłoby mnie stać na takie przedsięwzięcie.

– Tak, tak. A co to była za ciotka? Mówiłaś, że nie utrzymywaliście z nią kontaktów...

– To prawda. Kiedy miałam trzynaście lat, rodzice strasznie się z nią pokłócili i od tego czasu nie odzywali się do siebie. Z tego, co mi wiadomo, kilka lat po tym wydarzeniu wyjechała za granicę i tam wyszła za mąż za jakiegoś bogatego właściciela fabryki, czy kogoś takiego. Pięć lat temu fabryka upadła, a trzy lata później facet umarł. – powiedziałam, schodząc z drabiny.

– Nie zdziwiło cię, że ciotka miała tyle pieniędzy, że starczyło na kupno i odnowienie domu? I, że to właśnie ty je dostałaś?

– Zdziwiło mnie, że miała ich dość sporo. – odpowiedziałam po zastanowieniu. – Ale z drugiej strony, mama zawsze mówiła, że ciotka była skąpa, przez co zamiast wydawać pieniądze, ciągle je odkładała. Jednak najdziwniejsze było to, że to mnie je zapisała. Mnie i Marinie, po równo dla każdej. Z rodzicami nie rozmawiała, swoich dzieci nie miała, ale niby dlaczego miała by zapisywać coś osobom, których nie widziała od kilkunastu lat? Nie miała bliskich przyjaciół czy kogoś w tym stylu? Chciała przed śmiercią zrobić coś dobrego? Są przecież instytucje charytatywne...

– To chyba powinnaś się cieszyć, że dostałaś taki prezent. Nie przypominam sobie, żebyś wspominała o wygranej w lotka, więc zakładam, że te pieniądze ci się przydadzą. – uśmiechnęłam się.

– Tak. – westchnęłam. – Po prostu nie potrafię tego rozgryźć. I mam wyrzuty sumienia.

– A to dlaczego? – zdziwił się.

– Bo jakby nie patrzeć, bardzo mi pomogła, a ja nigdy nawet nie zadałam sobie trudu, żeby dowiedzieć się, co się z nią stało. A kiedy umarła nikogo przy niej nie było. Została zupełnie sama. Nie daje mi to spokoju. Mam wrażenie, że zachowałam się jak świ... że zachowałam się źle w stosunku do niej. – mówiąc to, przez cały czas gapiłam się tępo w blat. Naprawdę było mi wstyd, że nigdy nie spróbowaliśmy pogodzić się z tą kobietą.

– Kotku... – pan Álvarez usadowił mnie na jednym z dwóch krzeseł stojących za ladą, po czym sam usiadł na drugim. – To nie ty się z nią pokłóciłaś. To były sprawy twoich rodziców i jej, nie mogłaś nic poradzić na ich decyzję. Obydwie strony postanowiły nie utrzymywać ze sobą kontaktów, często tak się zdarza. Ona wyjechała, nie wiadomo dokąd. Nikt by nie oczekiwał od ciebie tego, żebyś szukała jej po całym świecie, skąd mogłaś wiedzieć, co się z nią stało. Kiedy się pokłócili miałaś trzynaście lat.

– Wiem, ale i tak czuję się trochę jak sęp żerujący na cudzym nieszczęściu.

– No już, bez przesady. To, że się martwisz świadczy o tym, że wcale tak nie jest. – To powiedziałwszy uśmiechnął się do mnie. – To jak, koniec smucenia się? No dalej, uśmiechnij się. Ja w twoim wieku ciągle szczerzyłem zęby, ludzie powtarzali mi, że dostanę szczękościsku.

Kiedy zamykaliśmy już księgarnię oświadczyłam, że jutro przyniosę nową, porządną drabinę i żeby nie ważył się na nią wchodzić.

* * *

Tydzień minął bardzo szybko, praktycznie nie zauważyłam, kiedy poniedziałek przeszedł w piątek. Dni mijały mi na tych samych rutynowych czynnościach: praca, dom, praca, zakupy, znowu praca i znowu dom. Wieczorami czytałam, słuchałam muzyki albo oglądałam stare filmy. Czułam się całkiem...zadowolona. W ostatni dzień tego tygodnia, dotarłszy do domu wzięłam bardzo długą i bardzo gorącą kąpiel, pozwoliło mi się to całkowicie odprężyć i nie myśleć o niczym. Następnie rozgrzana i parująca ubrałam piżamę i położyłam się na łóżku. Wzięłam do

ręki książkę, ale po pierwszej stronie stwierdziłam, że nie mam ochoty dziś czytać, włączyłam muzykę – też nie to. Telewizor całkowicie odpadał, nawet nie ruszyłam się po pilota. Leżałam wpatrując się w ścianę naprzeciwko i kombinując, co by tu ze sobą począć. Moją uwagę przykuł mały, brązowy miś, którego zostawiłam na komodzie. Podniosłam się, wzięłam go w ręce i wróciłam do łóżka. Przyglądałam mu się przez dobrą minutę. Nie wyróżniał się niczym szczególnym. Miał niewielkie czarne oczy, taki sam nos i wyszyty nieznaczny uśmiech. Małutkie uszy odstawały mu śmiesznie od głowy, podobnie jak ręce i nogi. Dostałam go dawno temu od matki. Nie mogłam przypomnieć sobie na jaką okazję, ale bardzo go lubiłam.

– A ty co mi powiesz? – odezwałam się do niego. – Też ci się nudzi?

Wyraz twarzy misia się nie zmienił, patrzył na mnie tym samym pustym spojrzeniem co wcześniej. Poczułam się jak idiotka, dobrze, że nikt mnie nie widział! Odłożyłam pluszaka z powrotem na miejsce, zanim zacząłby mi odpowiadać.

Świetnie, rozmawiam z rzeczami martwymi, pomyślałam. Jestem walnięta.

Nagle wpadł mi do głowy pewien pomysł...

– A niech to! – westchnęłam – W sumie, czemu nie...

* * *

– Dzień dobry, mogę pani w czymś pomóc? – kiedy tylko przekroczyłam próg budynku podeszła do mnie niska, szczupła kobieta, na oko trzydziestopięcioletnia. Miała krótkie blond włosy, koszulę w kratę i ciemne dżinsy. Wyglądała na sympatyczną.

– Yyy...tak....chciałabym...kupić sobie psa. – wydusiłam w końcu.

– Ach tak! – rozpromieniła się. – Proszę za mną, mamy tu wiele zwierząt, które z pewnością mogą się pani spodobać. Jaki to ma być piesek? Duży? Mały? Jakaś konkretna rasa? – blondynka prowadziła mnie wzdłuż białego korytarza, bombardując pytaniami, zadając je prawie na jednym wydechu.

– Nie wiem...nie jestem pewna...

– Nie szkodzi, na pewno pani sobie jakiegoś wybierze, to bardzo miłe stworzenia.

Otworzyła przede mną drzwi i weszliśmy do pomieszczenia, w którym po obydwu stronach ciągnęło się wzdłuż ścian coś na kształt dużych klatek. W każdej była buda, a przed nią stała miska z wodą i karmą.

– Zawsze myślałam, że schroniska wyglądają trochę inaczej. – powiedziałam.

– Naprawdę? No cóż, ja bardzo dbam o moich podopiecznych, od dziecka miałam fioła na ich punkcie. Kiedyś chciałam zostać weterynarzem, ale jestem beznadziejna z biologii, więc postanowiłam założyć schronisko... – ciągnęła swój wywód.

Przeglądałam się wszystkim psiom po kolei, zastanawiając się na przemian: „Który będzie odpowiedni?” i „Co ja tu robię?”. Niektóre szczekały na mnie, robiąc straszny hałas, inne nie zwracały na mnie w ogóle uwagi. Podchodząc do jednej z ostatnich klatek natknęłam się na dużego owczarka niemieckiego o ciemnych, prawie czarnych, mądrych oczach. Popatrzył na mnie, jak zgadywałam, z ciekawością i po chwili machnął wielkim ogonem. Kucnęłam przy nim i przyjrzałam się dokładnie. Miał czarny pysk i grzbiet, głowa i reszta tułowia pozostawały brązowe, nie był ani gruby, ani chudy, był w sam raz, tak mi się przynajmniej wydawało.

– Jak on się wabi? – zapytałam moją przewodniczkę.

– Diego.

– Diego. – powtórzyłam, patrząc na psiaka. Szczeknął na mnie i znów zamachał ogonem.

– Nie jest agresywny, a jego poprzedni właściciel nauczył go kilku komend.

– Wie, że nie ma załatwiać się na cudzych dywanach?

– Tak, m.in. dlatego trzymam psy tutaj, chcę je nauczyć, że muszą czekać, aż wyjdą na dwór. Za tymi drzwiami jest podwórko, na które je wypuszczam. – wskazała palcem brązowe, odrapane drzwi. – Ludzie wolą psy, które nie zniszczą im dywanów czy paneli. Jeżeli je nauczę, jak powinny się zachowywać, mają większe szanse na to, że ktoś je weźmie.

wiłam obejrzeć jakiś film. Włączyłam telewizor i zaczęłam skakać

po kanałach, aż w końcu, na jakiejś stacji znalazłam ekranizację „Dumy i uprzedzenia” z Jennifer Ehle i Colinem Firthem w rolach głównych.

Wieczór minął mi na oglądaniu tego serialu. Mój pies przyłączył się do mnie po pół godzinie. Ponieważ zabroniłam mu siadać na kanapie, położył się obok, na dywanie i przymknął oczy, kiedy zaczęłam go drapać za lewym uchem. Miał mięciutką, przyjemną w dotyku sierść.

Zastanowiłam się chwilę.

– No dobrze, chcę tego. – zdecydowałam.

Nie wyszłam jednak stamtąd tak szybko. Ta blondynka zadała mi chyba setkę pytań o to, czy mam dla niego odpowiednie warunki, zafundowała mi pogadankę o odpowiedzialności, dała papiery itp. Wiedziałam, że w sumie ma rację, ale jej paplanina stawała się powoli męcząca.

Po pewnym czasie, opuściłam schronisko, dumnie dzierżąc w jednej ręce karmę i dwie miski, w drugiej smycz, do której końca przyczepiony był Diego. Stał obok i patrzył na mnie wyczekująco.

– Ok, chodź. – powiedziałam do niego i poprowadziłam do samochodu. Otworzyłam drzwi i wpuściłam go do środka, nie pozwalając usiąść nigdzie indziej niż na podłodze. Po chwili zajęłam miejsce kierowcy. Jego dzisiejszą kolację postawiłam z tyłu, na podłogę. Popatrzyłam z powagą na psa, mając nadzieję, że weźmie moje słowa na serio...zakładając, że w ogóle zrozumie, co do niego mówię.

– Słuchaj, bardzo cię lubię i mam nadzieję, że jakoś się dogadamy, ale jeżeli tylko spróbujesz sikać w moim samochodzie, przyrzekam, że natychmiast odwiozę cię z powrotem do schroniska, rozumiesz?

Popatrzył na mnie, przekrzywiając lekko głowę. Uznałam, że lepszej odpowiedzi nie dostanę, więc z westchnieniem włączyłam silnik i ruszyłam w kierunku domu.

Dotarwszy na miejsce, zatrzymałam samochód, wzięłam karmę z miską i drugą ręką chwytając smycz, wygramoliłam się z samochodu. Mocowałam się trochę z zamkiem do drzwi, ale w końcu udało mi się je otworzyć. Puściłam

psa luzem i udałam się do kuchni. Napełniłam jedną miskę karmą, po czym resztę psiego jedzenia schowałam do szafki obok zlewu. W drugą michę nalałam wody i obydwie postawiłam w kącie kuchni.

– Diego, chodź tu! – zawołałam psa. Ku mojemu zdziwieniu przybiegł natychmiast. – Popatrz, co tu masz. – wskazałam palcem dwie miski na podłodze. – No spróbuj.

Zbliżył się powoli do misek, patrząc raz na mnie, raz na nie. Powąchał ostrożnie zawartość pierwszej, czerwonej i wziął w pysk kilka kawałków brązowej karmy.

– Grzeczny piesek! – pogłaskałam go za uchem. – Widzisz? Przecież cię nie otruję.

Zadbawszy o kolację mojego nowego lokatora, sama też postanowiłam coś zjeść. Zajrzałam do lodówki i po kilku minutach zdecydowałam usmażyć sobie jajka. Nie chciało mi się przyrządzać niczego bardziej wyszukanego. Po kilku minutach poszłam z talerzem do salonu, rozłożyłam się wygodnie na kanapie i do odmiany postano

Kiedy na ekranie pojawiły się napisy końcowe, podniosłam się, wyniosłam talerz do kuchni, umyłam i odłożyłam na suszarkę. Potem poczołgałam się na górę do łazienki, wykapałam i resztkami sił trafiłam do łóżka. Jak tylko moja głowa dotknęła poduszki, zaczęłam odpływać.

Nagle poczułam, że coś mną wstrząsnęło. Niechętnie otworzyłam oczy i zobaczyłam Diego kładącego się tuż przy moim boku.

– Ehh...dobra, niech ci będzie. – wymamrotałam.

* * *

Dwa tygodnie później, sprząając strych, zauważyłam coś, co zupełnie zbiło mnie z tropu. Otworzyłam na oścież okna, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza i zabrałam się za mycie podłogi. W trakcie tego zajęcia, klęcząc ze ścierką w ręce, spostrzegłam w rogu jednego z paneli, małą dziurkę o nieregularnych krawędziach. Przez ten otwór widać było coś gładkiego o jasnobrązowym kolorze. A co mi tam, pomyślałam.

Spróbowałam wyciągnąć kawałek drewna, ale ani drgnął. Po krótkim zastanowieniu, zbiegłam na dół do kuchni i z szafki na narzędzia, z braku lepszych środków, wyciągnęłam mały młotek. Następnie popędziłam z powrotem na górę w towarzystwie Diega, którego widocznie zainteresował fakt, że jego właścicielka zaczęła uprawiać jogging w górę i w dół schodów. Męcząc się trochę podważyłam panel i ponowiłam próbę jej wyciągnięcia. Tym razem mi się udało! Pod podłogą znalazłam małe, podłużne pudełko. Wyciągnęłam je i obracałam przez chwilę w dłoniach. Na wieczku starannie namalowany został kwiat na wpół rozwiniętej róży.

– Jak myślisz piesku, co tam jest? – zwróciłam się do Diega, który cały czas stał za mną i ślinił mi ramię.

Otworzyłam delikatnie znaleziony przedmiot, uważając, żeby go nie zniszczyć. W środku znajdowało się pełno pożółkłych papierów i kilka czarno-białych zdjęć. Odłożyłam wszystkie kartki do pudełka i wzięłam się najpierw za fotografię.

Znów te same dzieci!

Na pierwszej rozpoznałam te same postacie, co na znalezionym wcześniej zdjęciu. Ten sam chłopiec i dziewczynka. Tym razem obrazek przedstawiał dzieci bawiące się w jakimś dużym pokoju. Były przebrane za postacie z bajek. Dziewczynka miała długą sukienkę, pełną falbanek i koronek oraz papierową koronę na głowie, chłopiec natomiast ubrany był w długie spodnie, koszulę i śmieszny kamizelkę. W ręce hardo trzymał duży miecz, prawdopodobnie z jakiegoś kartonu. Na dole widniał podpis:

Adam i Weronika, bal przebierańców, 1947 r.

Na wszystkich zdjęciach uwieczniono tych dwoje. Fotografie były robione w różnych odstępach czasu, do każdej dopisano miejsce i datę...

*Adam i Weronika, wesele Karoliny,
1951 r.*

Adam i Weronika, urodziny M,
1952 r.

Nie mogli przynajmniej napisać nazwiska? Skąd miałam wiedzieć kto to był, znając tylko imiona i datę?!

Weronika była śliczna. Miała długie, ciemne włosy, duże oczy i piękny uśmiech. Adam miał czuprynę ciemnych loczków na głowie i zawsze zacie-

kawione spojrzenie.

Odłożyłam zdjęcia na bok i sięgnęłam do pudełka po kartki. Przejrzałam pobieżnie kilka z nich, ale atrament był tak rozmazany, że niczego nie mogłam odczytać.

Nagle na dnie zauważyłam coś jeszcze. Małeńki, niepozorny przedmiot odbijający pojedynczy promień słońca wpadający przez okno.

Wyciągnęłam owo znalezisko i przez dłuższą chwilę oglądałam. W rękach trzymałam złoty, owalny medalik z wygrawerowaną taką samą różyczką, jaką namalowano na wieczku szkatułki. Od razu rozpoznałam ten sam wisior, który Weronika nosiła na szyi na każdym zdjęciu. Spróbowałam go otworzyć.

Wewnątrz, po prawej stronie, widniał portrecik dziewczynki. Uśmiechnięta, z włosami zaplecionymi w dwa warkoczki spoglądała w obiektyw. Lewa część wnętrza była zabrudzona czymś ciemnoczerwonym. Znajdowała się tam inskrypcja w języku obcym:

*Plus que ma propre vie
(Bardziej niż własne życie)*

Do tego dołączony był kosmyk brązowych włosów, posklejanych przez już zaschniętą, ciemną maź.

Wrzuciłam szybko medalik z powrotem do pudełka, przykryłam kartkami i zdjęciami, a następnie zamknęłam wieczko.

Wpatrywałam się w stojącą na podłodze szkatułkę nie mając pojęcia, co zrobić dalej. Po co w ogóle wyciągałam ten głupi kawałek drewna?

Ponieważ nie miałam odwagi brać w ręce po raz drugi znalezionego pudełka, zostawiłam je tam, gdzie było, zamknęłam drzwi na strych i zbiegłam do samochodu.

Pojechałam do baru, w którym zawsze zbierało się dużo ludzi. Wszedłszy do środka, usiadłam blisko pewnego faceta po sześćdziesiątce, który serwował klientom kufle z piwem. Włączyłam się do rozmowy, jaką prowadził z pięcioma kolegami, a po jakichś piętnastu minutach zapytałam niby od niechcenia, czy wiedzą coś na temat dzieci mieszkających tu kilkadziesiąt lat temu.

– Chyba mieszkali w moim domu. – dodałam – Mieli na imię Adam i Weronika.

Jeden z nich, najstarszy, popatrzył na mnie zdziwiony.

– Tak. Kiedyś mieszkali tam Adam-

czakowie. Rodzice mieli dwójkę dzieci: chłopca i dziewczynkę. W sumie to była normalna rodzina...no chociaż mąż – Ryszard, był trochę dziwny. Ale zawsze wszyscy byli bardzo mili.

– I co się z nimi stało?

– Pewnego dnia po prostu zniknęli. Nikt nie miał pojęcia, co się stało. Nagle okazało się, że dom stoi pusty, a po nich ani śladu. Dziwne, nie?

– Nikt nie próbował ich szukać?

– Pewnie, że próbowali.

– Ale nic nie znaleźli? – zapytałam zniecierpliwiona.

Stary człowiek pokiwał przecząco głową.

– Jakby zapadli się pod ziemię.

Popatrzyłam zamyślona na kufel piwa stojący przede mną.

– Dlaczego właściwie cię to interesuje? – zapytał zniecierpliwiony.

Wzruszyłam ramionami udając obojętność.

– Po prostu znalazłam zdjęcie podpisane imionami Adami Weronika i byłam ciekawa, kto to był. Pewnie się kiedyś zgubiło i tyle. – skłamałam.

Po pięciu minutach zostawiłam nieknięty alkohol i wyszłam na zewnątrz. Skierowałam się w stronę samochodu. Usiadłam za kierownicą i ruszyłam w stronę dobrze mi znanej biblioteki..

Dotarłszy na miejsce uparcie przeszukiwałam stopy gazet z tamtych lat, aby się czegoś dowiedzieć. Nie wiem, jak długo tam siedziałam, ale niewątpliwie potrzebowałam kawy. W końcu, na krótko przed zamknięciem, moja cierpliwość została wynagrodzona. Znalazłam artykuł mówiący o Ryszardzie i Amelii Adamczaki ich dwójkę dzieci...

Znaleziono zmasakrowane ciało dziewczynki...Ojciec podejrzany o zabicie żony i córki...Chłopiec świadkiem morderstwa...Potwór skazany na dożywocie...Malec pod opieką psychologa...

Odrzuciłam od siebie gazetę ze wstrętem. Wybiegłam z pokoju i wracając samochodem do domu zadzwoniłam na policję.

Znalezione przeze mnie pudełko stało się kolejnym dowodem na to, że Ryszard Adamczak zamordował swoją żonę i córkę. Chłopiec widział to z ukrycia. Później dowiedziałam się, że Adam trafił do szpitala psychiatrycznego a tam, po kilkunastu latach popełnił samobójstwo.

Danuta Dziarmaga

Wyróżnienie w kategorii „Licealiści”

Dom.
Rozpromieniony zapachem miłości,
Ciepłym powietrzem i zawistą nostalgią.
Noc,
Po nieprzespanym snem
Targanym przez niechciane wspomnienia po cichu przy rozżarzonej świeczce...
O ogniu krwistym,
Ciepłym .Tonący w czerni pokoju.
Iskrzący się w cichym zastąpieniu dźwięku.

Tuli mnie jego ciepła przestrzeń .
Domu...
Oświetlający poblądle oczy ,
Po bezradnej konferencji ze światem bezlitosnym,
Opustoszałym z kolorów ciepłych.

Tuli mnie.
Osowiałą
Ciepłym nurtem tlenu,
Wsiąkającą w spragnione części pamięci.
Przy tym...

Pobudzając zamartłą duszę,
Tę zaśmieconą. Zagrzebaną przez podmiot człowieka,
Kátującego ostatnie krople złości, nostalgicznego płaczu...
Zamartłych w godzinach nadziei.
Schowanych w kącie mojego Domu.

Ciemne strony

Pobłażliwie patrząc w bezwzględną wartość,
Ciemnej strony ściany przed moją twarzą,
Dotkliwie marzną od środka w sobie...

A,
Bogini Hadesu spogląda z dołu na mnie. Czeką.
Aż uklękę przed nią i wyznam, iż...
Nie jestem dla niej, wyrosła z ziemi
Kochająca niezmiennosć i cel ku prawdy.
Żąda pokornego picia filozoficznego mówienia
I spokojnego tętna..
Miłościwą twarzą opuszcza tok moich myśli.
Pozostawia samej sobie. Obcej.
Melancholijnie nastawioną na przyszłe spoglądanie za siebie.
I to wszystko.
Opustoszały plac rozmowy w ciszy czeka.
Kiedy ja opuszczę go ostatnia...



Prawda

Prawdą bywa wszystko...
Bezbarwne tęsknoty ukojone do snu,
Nieme odgłosy miłości ze wstydem wyrzucone za drzwi...
Nieskończenie wiele zawistości,
Nadziei,
Kolejnych godzin rozłąki z ojczystym domem trwogi.

Prawdą bywa wszystko...
Fałszywie zapowiedziane małostkowości,
Wartkie uśmiechy ludzi,
Mimo to wszystko...
Mimo obelg w gazetach bezmyślnie zapisanych,
I czynione hołdy ludzi bez wiary..

Prawdą bywa wszystko.

Ludzka

Jestem ludzka. Otoczona niewidzialną więzią z przyrodą,
Jej bractwem.
Urodzajnym spojrzeniem i cieniem wbitym w ciemną zieleni.
Jestem bezszelestnym obrazem zatracęń,
Na co dzień poblądłych. Upojonych w nostalgicznie etyczną zazdrość.
Codzienne złości,
Niedocenione dobroci. Wszystkie błahostki. Akty...
Akty w sztuce,
Wyrte zapiski w pamięci,
Wyrwane z zeszlórocznego,
Notesu koleżanki..
Wszystkie cechy mnie. Ludzkie.
Zachowane w książkach na zakurzonych półkach w bibliotece. Ludzkie...
Ludzkie pożądane aspekty mnie. Przez natury zapis.
Jestem ludzka. Otoczona niewidzialną więzią z przyrodą.
Swoją matką. Zaletą istnienia ludzkiej mnie leżącej w trawie...

Patryk Jankowski

Wyróżnienie w kategorii „Licealiści”

*** [Pytasz, czy w szczelinie życia]

Pytasz, czy w szczelinie życia,
w której żeśmy się poznali,
nadal cichy strumyk płynie,
z głośnym echem stuku fali?

Pytasz, czy obydwa światy,
w szczęściu nadal połączone,
nowe narodziły drzewa,
przez aniołów wychwalone?

Pytasz, czy ostoje dźwięku,
z jakim przyjdzie siły zmierzyć,
w utrzymaniu grywać będą,
nawet gdybym miał już nie żyć?

Pytasz, czy Twój cień znajomy,
rzuca światłość na me dłonie,
wprzód ukazując drogę,
która wciąż w miłości tonie?

Odpowiadam wreszcie skromnie,
że być ze mną będzie watro,
strumyk płynie i dźwięk graje,
choćby i ze skóry darto!

Patriotyzm

Spośród wielu krain obcowania
zerwij się
i dogoń nas prędko
wyjdź na balkon próżności!

patriotyzm?

odbierz winną sobie nagrodę!
historia uczyła

poprzez Italię i Carogrody

a teraz?

Polska tylko.



Hanna Magdalena Rzepczyńska

Wyróżnienie w kategorii Licealiści

Wymowa ciszy

W muzeum Powstania Warszawskiego

Cisza przemawia
Szept przeszłości
 przenika przez czarno-białą fotografię
W oczach chłopca
 odbija się strata i smutek
Szara dziewczynka
 stoi w milczeniu i patrzy w dal
Trzymają się za dłonie
Są sobie tak bliscy
Wydaje się, że owa cisza
 w jedno ich scala ogniwo
Bo nie ma już nic więcej
Gdy nawet trawy chylą głowy
Gdy na usypanym z ziemi kopcu
Gdy na nim biały krzyżyk i różaniec
Bo nie ma już nic więcej
Tylko ta cisza,
 co tak wymownie przemawia

Inny nocy pryzmat

Czym byłaby noc
Jeśli
Nie miałby nastąpić po niej świt

(...)

A ponieważ to trwać wiecznie
Nie może
Bo każda ciemność kiedyś ustępuje

Światło
Strumień
BIJĄCA ŚWIATŁOŚĆ

Z oceanu ciemności wylania się
ANIOŁ ogniasty
... lód topnieje

zatrzymaj się

Zima

Dla przyjaciółki Piotrusia Pana

I
wietrzna to zimna
– li zatruci ciemnością
chorzy śmiertelnie

II
zbudzony świat po
zimie – ona wciąż jeszcze
śpi nierumiana

III
– bywa i ciemność
– lekka i krucha ona
– tulipan dla łez /
 dla łzy

IV
opadłe liście
chwila jest teraz – mija
mokra kurtyna

Michał Skrzypczak

I nagroda w kategorii Studenci

Co powiesz na małą czarną

„Sorrow is a girl inside my cake”
The National

egzaltację? Kiedy kelnerka zauważyła, że przykładałam usta do Twojej pustej filiżanki w miejsce z którego piłam, nie sądziłem, że poczuję się jak nastoletni chłopiec przyłapany na masturbacji.

listopad 2009 r.

Incipit

Bezsensowność. Bezsensowność to dobre imię dla córki. Gdy wypełnię z pochwy, wygramoli się z psiego gardła, różowa, pogniecioną, zakrwawioną Bezradność stanę przed lustrem i zobaczę twarz mężczyzny, którym nie będzie dawała spać. Będę rzucał kurwami o ściany bo Bezsensowność będzie srała, rzygała, płakała i nie dawała spać.

Bezsensowność będzie rzucać kurwami o ściany bo podkochujący się w niej chłopiec będzie srał, rzygał, płakał bo Bezsensowność nie będzie dawała mu spać.

Mam na imię Bezradność i cierpię na Bezsensowność.
Dobranoc.

listopad 2009 r.

Heinrich von Kleist wybiera między Wilhelminą von Zenge a Henriettą Vogel

Choroba postępuje. Donosić można jak na razie tylko o wstydzie. Wszystko wydaje się podejrzaną, podszytą i podsiadłą. Synestezja okazuje się przekleństwem – oczka chcą łapki nie mogą. Spójrzmy prawdzie w oczy jesteś tą dziewczyną przed, którą matka w dzieciństwie mnie ostrzegała

Sny stają się coraz bardziej rzeczywiste, rzeczywistość coraz bardziej senna. Sen przestał być ukojeniem i polega jedynie na oglądaniu swoich powiek. A ty Miła ile razy chodziłaś spać tylko po to by nie być niewyspaną następnego dnia?

Zawsze interesowała mnie tylko prawda i pewnie dlatego czuję się okantowany.

marzec 2010 r.

Pokój z widokiem na wojnę

Koniec i początek zaczyna się i kończy w najmniej oczekiwanym momencie. Całkowicie bezbronni uciekamy przed nalotem. To siódme niebo wali się nam na głowy. Spędzamy dni w okopach informacji przeklinając porażki ludzkości Hiroshima '45 Czarnobyl '86 Windows '95

i nie ma nic wiarygodnego w byciu uczciwym bo w każdym pokoju musi ktoś posprzątać.

październik 2010 r.



List albo Odważny erotyk bez tytułu

W odczuciu mężczyzny raj polegał na tym, że Eva nie miała się w co ubrać. Chyba dlatego Bóg mnie wypędził z Twojej głowy bo patrząc na Ciebie czułem się utracony raj stopy w myślach zrywałem z Ciebie jak mały chłopiec, który odkrył co to pornografia. Teraz gwałcę co noc myślami i pijackimi listami (nie ufam Poczcie Polskiej).

Kiedy byłem małym chłopcem (jakieś dwa dni temu) bardzo Cię chciałem zapytać. Tak między nami, pół żartem, pół serio, półnago, czy skoro ja Ciebie i(n)tymnie to dlaczego całuję się z obcą dziewczyną trzymając kurczowo w dłoni ten wiersz?

sierpień 2009 r.

Anna Fryś

II nagroda w kategorii Studenci

Papieros

coroczne spotkanie klasowe
ma ten sam image

młodzi szczęśliwi z papierosem w prawej dłoni
relacjonują tok jednostajnych studiów

drepczą po drabinie błędnego systemu
po jałowy bajecznie oprawiony

kościsty papierek

Narządy bardziej intymne

pójdę tam gdzie iść mi nie karzą
świergo...tając wonderful life

oni wyją: mów wszystko!
ja rygluje oblicze plastrem z Kubusia Puchatka

odłożę szekspirowskie n i c dla siebie
nie mówiąc nic mój panie

nie warto już nic paplać
tylko szuflady wiedzą wszystko o nas

rechotają jak on
mój pan intymny

Złap mnie jeśli potrafisz

telefon komórkowy z funkcją nagrywania ciebie
nie jest mi wskazany

stać się nie mogę
różowym ładunkiem bez ośrodka kierującego

kolejną białą siateczką dla twego ślepią
maszynką do burzenia minionych wspomnień

skoro jestem idyllicznym zwolennikiem
kolorowej mieszanki p a m i ę t a j

gustuje w twoim lśniącem spojrzeniu
nie w news od twoich zwinnych zadbanych paluszków

chcę sączyć zimnego drinka z plasterkiem limonki
bez zbędnej krzątaniny

złap mnie i nie puszczaj
jeśli potrafisz

najlepiej przy rozmówkach nie-sterowanych

Układy

zamykam usta nad obrazem matki boskiej
nie z powodu świętości
wolę przedstawienie które się tam rysuje

beztroskie i czułe
dziś już takie dalekie

rodziciel zapomina o wymianie słów
hałaśliwie milczy ze strachu przed nimi

kupuje żelki z nadzieniem truskawkowym czy wiśniowym
z misiem czy krówką

białe lub czarne
żółte czy czerwone

one chcą je wszystkie
pędem bez zastanowienia

a ty jak preferujesz?

Wszystko po...

5 złotych

między chińskim słonikiem a gumką
pomiędzy statuetką a ulotnym uniesieniem

między różową wstążką a tabletką o nieznanym kolorze
pomiędzy zgaszonym żarem a bezpieczeństwem

między piankami a orgazmem
pomiędzy szczęściem a zazdrością

ach! jak ciąży mi ten stan
pozowania

wart tyle ile sztuczny uśmiech pani w odzieżowym sklepie
ten kobiecy syntetyczny grymas

tak samo pretensjonalny jak ich przeświadczenie
o mocarnym uczuciu

Maciej Gajzlerowicz

III nagroda w kategorii Studenci

Nie tylko o sztuce

Może wystarczy że przez nas
ktoś dotknie szklanki
nawet zadrży

łza
wtopi się w chmurę
dotknie sosny

czy trzeba więcej
czy mogę

*** (O nieskończoności)

O nieskończoności
poidło strachu co trwasz dla mnie
u progu pierwszej myśli
za którą każdy dzień to legenda

O rozciągnięta między punktami niewiedzy
wypełniona lękiem każdy dech cenny
zaś śmierć nieczuła
A ja wąski pasek skóry
na skorupie świata pokrytej kształtami
których nie obejmę

I na oddzielenie
daj być czujnym
choć nie zostawię wspomnień
daj się pożegnać
bowiem Objawienie spełnia się szybko

A niech umiera człowiek
byś nie musiał przybywać
z racji na ptaki któreś tak umiłował
(wróbel bez Woli nie spadnie)

O daj dzieciom nowe lwiątko
i wilkom jagnięta
i pozostaw resztki
ocean tektonikę liść
za które jestem za mało wdzięczny

*** (Na cmentarzu żydowskim)

Na cmentarzu żydowskim
jest inaczej

są drzewa bluszcze
przez które pada
wiele światła na dużo
bardzo dużo soczystej trawy

skały głoszą
klepsydry na skrzydłach
wierzy płaczą wytrwałe
pewne

Czy trzeba umrzeć
by mieszkać
na cmentarzu żydowskim



Wiatr

nie dmucha
na mnie
nie dotyka
mnie
nie czesze włosów

tylko
jest

i jest nienazwany

*** (Panie widzę cię)

Panie
widzę cię przez mgłę

to wszystko
przez nią

Byłem wtedy w Sodomie

Brama

W oczy rzucali się starcy i piach ze starców. Słońce padało na skulone sny. Głowy siwe, choć wzrok bystry – przenikał piasek i karawany. Pamiętam zwłaszcza spojrzenie jednego. Nie przekrzywił głowy i nie przyjął poczęstunku. Czułbym się lepiej, gdyby był bez tchnienia, lecz drżeniem pamięci wskazywał nogi dziewcząt.

Świątynia

Długie cienie ołtarzy, wysokie cienie-kolumny. Zapachy krwi i kadzidła. Pomiedzy mną a ścianą rzędy uśmiechów. Za koguta, wstęp, kapłana – zapłacić. W ich usta wkładam monetę – symbol harmonii, wierności i poświęcenia. Brakuje mi tchu. Mimo to klęczę. Tak rodzi się wierność. Tak rodzi się rytuał.

Bogata część miasta, ulica

Wieczór. Nowo narodzeni ślepcy trzymają się za ducha. Dopada mnie któryś – pijany szczęściem. Wbija palce w mą twarz. Płacze. Mówi, że wcześniej nie widział tak bardzo. Współczuje memu zmęczeniu.

Poza murami

Jasna noc, dym przysłonił księżyc. Pożądliwie nasycam się blaskami – szlachetny piach, dębowa trawa, fundamentalny kamień. Góro, dlaczego jesteś tak daleko, dlaczego nie widziałem ciebie wcześniej, dlaczego nie zdejmiesz ze mnie płomienia. Szukam ręki, ogień rzeźbi znaki, których dzieci nie zobaczą. Dłoń bez chustki, bucika, męstwa. Jedynie żar pcha plecy do przeżycia.

Jaskinia Lota

Jest okryty cieniem. Stoję w kałuży wina, strachu i wspomnień. Starsza córka trzyma siostrę w objęciach. Całuje jej powietrze namiętą mantrą: „nie nasza wina, na pewno”.

Najbliższe miasto na zachód

Wymieniam sól na mąkę. Kupcy często pytają mnie o źródło. Kiwam wtedy głową, uśmiecham się chytrze i rzucam sylaby. Po prawdzie jednak zgmiotłem już jej ostatni palec i za kilka tygodni zacznę głodować. Stosowny wyrok. Nie należy kraść dzieł sztuki, zwłaszcza tak wiernych proporcjom.

Joanna Żabnicka

III nagroda w kategorii Studenci

Errata

Odsuń się, zrób miejsce dla cienia. Czasami
odciska się jak skamieliny
przypadkiem znalezione w trawie, jak zbyt płytki
oddech.

Chmury tłuką się za szybą
na kwaśne jabłko. Spijasz to wszystko i spokój pęta
nogi jak ślepy pies, więc odruchowo sięgasz po niego
w rytm coraz dalszych map nieba. Tymczasem

pozostało zapadanie
w nieskończenie miękkie łóżko, w sen –
jakby nie miało
znaczenia, że to już
się z niczym nie łączy.

Cyprysy

Pamiętam jeszcze kontur ceglanego kościoła, i przewodnika mówiącego o ciemnych mozaikach: wystarczy, że słońce stanie po drugiej stronie i wszystko się wyjaśnia. Jesteś

soczysta i krucha. Tabliczki mówią o stosowności milczenia. Postaciom z naszego witrażu wolno odezwać się tylko raz, tuż przed skokiem z okna. A zastygliśmy chyba w momencie, w którym cyprysy nakłuły niebo.

O kawiarni wg van Gogha

Wysoka uliczka zaprasza do stolika przykrytego kirem. Są tam już inne orbity w posiadaniu ludzi rozrzuconych po żółtym sicie podestu, jak ziarna kawy przeznaczone na spalenie. Ospowate powietrze tchnie olejem, którym nie możemy się namaścić.

Jesteśmy obcy – uchwyceni na tle marmurów, daremnie wyciągamy szyje. Ręce przy sobie, grupo Laokoona!



Podróże

Nasze odciski widać tylko na niektórych zdjęciach. Może dlatego, że od pewnego momentu nie szliśmy już na rękę Dawidowi od Anioła, przestaliśmy nawet grać w bierki ze świętym Sebastianem, i nikt nie chciał do tego wracać.

W albumie wciąż czeka zaproszenie, na które nie było nas stać, i jakiś kwit po miejscu siedzącym w dworcowej toalecie. Dziś już nie pamiętam, jak szybki był przebieg przyczyn i skutków – ktoś wchodził w kadr i braliśmy go ze sobą.

Gość w dom, cukier do szafy

Zaczyna się niepozornie, na przykład od pająka w irysach. Potem jest czas na zabawę z przygodnym akwizytorem, w chowanego. Granice przebiegają coraz szybciej, światło pod drzwiami przesypuje się.

Z ochotą zacierasz ręce i tuszujesz rzęsy, jakby coś po tobie miało mieć miejsce.

Ja schowałam się w szafie i zajadam strach. Jest tu ze mną cukier pozostawiony na czarną godzinę. Po niej przyjdzie biała śmierć; łyżeczka już gryzie dno.

Słupek światła między skrzydłami stał. A jednak przyszła noc.

Julita Dudziak

Wyróżnienie w kategorii Studenci

Słowa tracą głębię i ostrość,
pozostają puste, jak porzucone skorupki,
nikomu niepotrzebne.
Przychodzą i odchodzą kiedy chcą.
Nic ich nie zatrzyma, nawet
literę na kartkach.
Pozbawione prawdziwej perspektywy snują się,
niczym bezdomne koty i tak jak one
umierają.

Monolog wewnętrzny

Rzeczywiście, nie jestem twoim Jaguarem.
To nie mogła być miłość.
A jeśli jednak była – lepiej, żebym miała rację
i ona nigdy nie istniała.

Za bardzo się od siebie różnimy.
Tutaj ty miałaś rację,
choć mówiłaś o czymś innym.
O kimś zupełnie innym.

Śmieję się z siebie.
Zaczęłam gromadzić rzeczy, których ci nigdy nie dam.
Które białą fakturą nie dotkną nigdy
twojej jasnej skóry...

Już ci nie powiem, kim jestem,
gdy nie pęta mnie stado ułożonych myśli.
Na pewno nie na tej ziemi
i nie z taką krwią w żyłach.

Wiem doskonale, jak bardzo cię męczy
ten bezczelny korowód kolorów którym jestem.
Który mówi za szybko czując się jak wśród swoich,
choć nie jest.

Ale przecież jesteś tu.
Czy tylko dlatego, że wiem o tobie zbyt wiele?
Że jestem twoim
przyjacielem?

Jak nagle okrutnie zabrzmiało to słowo.

Zupełnie jakbym się stała ofiarą
swojej własnej kłątwy.
Jakby mi wreszcie przyszło pragnąć czegoś,
pragnąć tak mocno...

Usprawiedliwić chociaż raz jeden
cudze cierpienie – swoim cierpieniem.

takich nas urodzono

jesteśmy tacy jakich nas urodzono stworzono
nas do bycia kim jesteśmy
wielogodzinnego dnia pracy snu
wciśniętego na siłę gdzieś między
ostatnim wydaniem wiadomości a sprawdzeniem skrzynki
złożono nas z mikroprocesorów kolorowych wyświetlaczy
sms-ów krótkich jak mgnienie oka
w głowach zamiast neuronów płynie nam
szerokopasmowy internet chowany zdrowo
na genetycznie wzmocnionej żywności
która udaje zdrową tak bardzo że łatwo się pomylić
jesteśmy tym czym jesteśmy coś więcej
mogli nam dać świat i ludzie
ci wszyscy ludzie przed nami
zgubieni we własnych słowach
pragnieniach snach bezdennej rozpacz
dali nam mimochodem specjalnie wszystko
czym jesteśmy chcielibyśmy być
wolni to słowo nie zna kompromisów
bez których nie możemy żyć jak
ogień bez tlenu ogień bez węgla
tacy jesteśmy bezkreśni rozdęci
nie naszym światem naszym światem
który nas tłamsi miesza nas z błotem
swojego istnienia chciałby być
raz jeszcze stworzony
nami stworzony od nowa
ale nie uda mu się każdy może zagrać siebie
tylko raz w życiu

kalkulacja

boję się
że nasz świat się rozprysnie
jak bańka mydlana
na odłamki szkła
potłucze się
na kruche kawałki porcelany
o ciętych brzegach dnia
ostrych krawędziach nocy

boję się stracić to
co nie wiem czy mam
co mnie jak ostatnia brzytwa
trzyma na powierzchni
gdy nie tonę

boję się
że ja nie istnieję
i że moje sny snią krople deszczu
które nas wkrótce rozdziela



Elegia na odejście

Słońce gra na platanowych fortepianach.
A ja
wędruję leniwymi ulicami, uboższymi
o trochę spalin i stukot tramwajowych kół.
Pokochałam to miasto
spokojem rozdrażnionej duszy.

Korony pełne nocy
spomarańczowały światłem padających lamp.
Pokochałam to miasto
sercem dość dojrzałym, by
samotnie
przemierzać maleńkie połacie mieszkania.

O szybę stukają krople spadających liści.
Powoli siąpią się z gałęzi, aż mokro pod drzewami.
Chociaż się świat wciąż zmienia,
a zielone chmury przekolorowują i zmniejszają –
Pokochałam to miasto.

Pokochałam je miłością wieczornych latarni.
Szarym powietrzem przedświt
i gdy w zenicie słońce skwierczy asfaltem.
Czuję zupełnie to samo,
nawet gdy wiatr zdiera bluszcz starym budynkom
wystawiając ich nagą skórę
na bezlitosne spojrzenia obcych.

Daria Kalka

Wyróżnienie w kategorii Studenci

zimno somatycznych postaci odwróconych plecami
szeptało po czasie
naderwane słowa

zdrapywanie liter jest źródłem nieporozumień
ci o wrażliwej skórze opuszczają litery

recepty na sparaliżowane noce są twoje
ja umiem się tylko podpisać

podaj koc
ciepło nie świadczy przeciwko



wiedziałam o kluczach pod wycieraczką
kiedy wychodziłeś z domu

wiedziałam że czekanie
będzie długie
trochę przygnębiające jak ściany
do których się wraca punktualnie
i obdrapuje starannie żeby zaznaczyć obecność
a potem wyburza

na pewno zdążę poprzyglądać się
wystawnie poukładanym

śmieciom
i pannom z porcelany
kruchym jak zasuszone kwiaty o które się nie dba

jak myśli zmuszone do bycia i trwania
w niby próżni po to by świat wydawał się lepszy

musiałam wyjść
i zostawić klucze pod wycieraczką
żeby mieć po co wracać

zostawiłam kartkę
że wyszedłeś

Spotkanie

jeśli spotkanie będzie bezpośrednie
może się nie miniemy
pooddychamy sztucznie przez respirator
i wrócimy do życia

w międzyczasie
zbudujemy domek z kart

a ty powiesz
że zimno i zamarzanie to rzeczy na które nie ma się wpływu

że tylko nam się wydaje

Introspekcja

przecieram niepomalowane rzęsy
złamanym ołówkiem

taki rysunek poza kartką
sięganie ręką po ciepło
żeby między sobą nie było cienia
i dwóch twarzy

w imię poprawności i dopasowania
kolory powinny być stonowane
żeby nie krzyczeć i nie budzić
nazywać rzeczy po pozorach
przyklejać plastry z przypadku po introspekcji
codziennej porannej
opatrzywać paznokcie

wciąż nie umiem chodzić na palcach
stukam obcasami za głośno

po resztkach słodkiego lukru
rozgrzebanego widelcem
idę

mogę nie rozumieć twoich dobrych chęci

nie doceniać
głupich żartów

dla zasady
udawać naiwną i obrażoną
albo taką która się cieszy

pamiętam to czego nie nazywaś
i jak wyglądasz
ręce w kieszeni
kiedy spojrzaleś
a oczy były głuche i nieme
(nie lubię kiedy oczy milczą)

nie potrafię się wyrzec próby oceny
podkreślenia poprawnych odpowiedzi
wpisania uwag i znaków specjalnych
wyselekcjonowania natręctw
poczucia że zdjęłam z ciebie domyślne ustawienia
i jestem rozczarowana